


Pojedyunki



PARTNERZY



Mieszkają w królestwie lamp... naftowych. Wymyślne okazy oświetlają pokoje, kuchnię, łazienkę, przedpokój. Układają się w dekoracyjny fryz pod sufitem w salonie. Współtworzą klimat domu. JANUSZ MICHAŁOWSKI jest wdzięczny, że żona nie wtrąca się w jego lampiarski świat, ale potrafi razem z nim cieszyć z nowej zdobyczy, gdy z przyniesionych skorup, kawalków rodzi się piękna całość. IZABELLA CYWIŃSKA zbiera jedynie książki, które zapelniają półki. Ich poznanie przed dwudziestu laty zbiegło się z propozycją objęcia przez Iżę szerostwa sceny w Kaliszu. Zapytała Janusza, czy pojedzie. To była ich podróż poślubna i złota era kaliskiej Melpomeny. Potem pracowali długo razem w Teatrze Nowym w Poznaniu. Powołanie Cywińskiej na ministra kultury spowodowało przeprowadzkę do stolicy. Ona jest wolnym strzelcem. On dołączył do zespołu Teatru Ateneum. Co najmniej trzecia część bogatej twórczości aktorskiej Janusza Michałowskiego wiąże się z reżyserią Izabelli Cywińskiej, choć znakomity aktor mówi, że woli pracować z mężczyznami. To jest ten jeden, jedyny wyjątek.



w sposób delikatniejszy, gdy wobec mnie bywa brutalny i bezwzględny. Zwała na mnie winę za niepowodzenia. Zwykł kłaść ją na karb mojego nieprzygotowania. Mimo tych potyczek lubię z nim pracować, mam do niego wielkie zaufanie, bo wiem, że wszystko wykonuje z pełnym oddaniem, uczciwością. Maksymalista, naprawdę robi wszystko, co może. I to jest moja nagroda za huśtawkę jego nastrojów. Dlatego wracamy do siebie. I gdy biorę tekst do ręki, zaraz jakaś rola mi się z nim kojarzy, wręcz szukam jej dla Janusza.

W domu staramy się nie wracać do spraw czysto zawodowych. Ja chcę od nich odetchnąć i wolę rozmawiać o bliźnich, polityce, literaturze, o wszystkim innym. Niezbędne jest wyłączenie się, bo przecież następnego dnia wszystko zaczyna się od nowa. Janusz działa tonizująco na moje rozbieganie.

On nie został skażony współczesnym parciem do przodu za wszelką cenę, pospiesznym rytmem, zachłannością, żeby pisać się coraz wyżej i wyżej; tym biblijnym „gdzie tak pędzicie, dokąd się tak spieszycie”.



Dyrektor Iza Cywińska lubiła teatr osobny Janusza Wiśniewskiego

IZABELLA CYWIŃSKA:

Co tu ukrywać! To Janusz został przyłapany przeze mnie. Po nieudanym — skoro się rozleciało — małżeństwie, byłam w dołku psychicznym, miałam dosyć miłostek, tęskniłam za prawdziwym partnerem na całe życie, chciałam go znaleźć. Gdyby nie było we mnie aż tyle determinacji pewnie bym go nie „ustrzeliła”. Sądzę, że jemu, też już doświadczonemu w małżeńskim stanie, nie marzył się wtedy trwały związek, tak jak mnie.

Na początku zafascynowało mnie jego aktorstwo. Umiejętność przekazywania prawdy życiowej połączona z wielką wrażliwością na formę, dzięki czemu najprostsze stwierdzenie, codzienność, nieomal przetwarza w sztukę... To trudno określić, trudno nazwać, opisać... Na tym buduje Janusz swoje role charakterystyczne i komediowe. Uwielbiam go w repertuarze komediowym; jest absurdalny i wzruszający.

W życiu prywatnym nieśmiały — co to schowałby się najchętniej w mysią dziurę — jest niezwykle odważny, mocny w robocie. Wie czego chce, jeśli trzeba potrafi dominować nad zespołem, domagać się swego, ma dużą siłę przebiecia. Czuje się współodpowiedzialny za spektakl, ogarnia swoim myśleniem całość — nie tylko własną rolę. Reżyserzy, a wśród nich i ja — cenią go za to spojrzenie „dalej swego nosa”, co niewielu aktorom jest dane.

To bardzo trudny partner — z tą swoją wiedzą o ludziach i maksymalizmem — niezależnie od tego, czy gra główną rolę, czy epizod. Podczas prób, kiedy wszystko się rodzi, dochodzi między nami do ostrych starć. Zarzekamy się wtedy oboje, że nigdy więcej nie będziemy wspólnie pracować. Mocne postanowienie pryska gdy wszystko kończy się satysfakcją, premiera jest udana. Wtedy zapominamy, co było po drodze, kipiało w środku.

W stosunku do innych reżyserów jest też wymagający. Tylko może okazuje to

Umie, w przeciwieństwie do mnie, przywykłej do ustawicznego pędu, wyłączyć się z biegu zdarzeń. Posiedzieć z ulubionym kotem Bułatem, popatrzyć przez okno, dłużyć przy swoich lampach, oddać się refleksji. Po przyjeździe z zewnątrz, z tego chaosu, wypełnionego po brzegi fałszem gry politycznej i zawiści, odpoczywam przy Januszu. On jest autentyczny.

Nie lubi pustego paplania i spotkań

Nie robi niczego na pokaz
Fot. Zygmunt Rytka

towarzyskich dla nich samych. Całe targowisko salonowych próżności jest mu obce. Ma swoje pozasobistyczne przyjaźnie. Niczego nie robi na pokaz. Żałuję nawet czasem, że tak mało osób zna jego poczucie humoru, chciałabym się pochwalić tą jego cechą przed innymi ale niestety nie daje mi tej szansy. Nie lubi brylować w towarzystwie. Nie chodzi ze mną na spotkania i przyjęcia. Na zewnątrz jestem „kobietą samotną”.



W niezapomnianej roli Myzki. Dostojewski jest bliski Januszowi Michałowskiemu.
Fot. Ireneusz Sobleszczuk



Czasem mówi, że zostawiłby już najchętniej swoje aktorstwo i zajął się wyłącznie lampami. Ale nie mogę w to uwierzyć. gdy widzę, jak cała jego uwaga jest ukierunkowana na poznanie świata i ludzi, aby móc potem tę swoją obserwację i wiedzę przetworzyć aktorsko i opowiedzieć publiczności. A więc jego pokrzykiwań, że: już dosyć się nagrałem, nie traktuję serio. Nie umiałby chyba żyć bez aktorstwa.

Całe szczęście, że jest dobrym aktorem. Nie wyszłabym za mąż za złego aktora. Chyba?... Dlatego zespół, gdy byłam dyrektorem, nigdy nie traktował Janusza jako męża swojej żony. To dopiero byłby dramat!

Jego pasją jest kolekcjonowanie starych lamp naftowych. Zbiera je od dawna, jeszcze zanim się poznaliśmy. Wniósł mi w posagu zaczątek kolekcji. Co niedzielię o siódmej rano wychodzi na Wolumen i wraca triumfalnie z jakimś szczątkiem lampy. Nie jestem mile widziana w piwnicy, w której ma warsztat.

Panuje w nim specyficzny rodzaj męskiego bałaganu, którego „baba i tak nie pojmie”.

Nigdy nie udało mi się go namówić — gdy odczuwaliśmy braki finansowe — żeby sprzedać jakąś lampę. To dla niego lokata uczuć.

Nie tylko na scenie jest kreatorem, ale także w kuchni. Książkę kucharską czyta jak fascynującą powieść. Nie, żeby ugotować według przepisu zupę grzybową. Wymyśla, komponuje dania według własnej wyobraźni. Ma swoje specjalności, ryby na słodko w przedziwnych sosach. Gdy mają przyjść goście jestem przy nim za podkuchenną: podaj, przynieś, umyj, zrób. W kuchni panuje potworny bałagan, z którym muszę walczyć, a on z obłędem w oku dosmacza oryginalne potrawy, którymi wszyscy się potem delektują. Wkłada w to, jak w rolę, wszystkie umiejętności. Inaczej, wiadać, nie potrafi.

Śniadanie celebrować ja. Wstaję rano, idę po świeże bułeczki, przynoszę gazetę i robię prasówkę.

Był taki zły moment, gdy nasze małżeństwo wisi na włosku. Stało się to podczas mojego kolejnego dłuższego wyjazdu — reżyserowałam gdzieś w świecie. Nie umiem być bierna. Walczyłam jak lew, żeby ocalić nasz związek, który od początku wydawał mi się trafiony, udany. Dzięki Bogu, kryzys minął. A może nawet trudna próba wzmocniła nasze małżeństwo. Teraz nie irytuje mnie nawet to, że gubi klucze. I nie rozróżnia dokładnie moich licznych ciotek i stryjów. Polubiłam jego wady. Także.

JANUSZ MICHAŁOWSKI:

Jaka jest w domu? Iży prawie nigdy nie ma. Zawsze zatrzymują moją żonę zajęcia na zewnątrz. Pochłania ją Fundacja Kultury. Reżyseruje, przygotowuje, organizuje. Jest albo przed kolejną premierą, albo coś zaczyna. Jakby było tego mało, biega nieustannie na konferencje, zebrania, spotkania pod najdzi-

wniejszych zawałkami. Coś wymyśla, zakłada, rozwija. Ostatnio skrzyknęła się z mocnymi — podobnymi do niej — babami, by popychać rzeczywistość.

Taka ruchliwa, zachłanna była od początku. Często są to działania społeczne. Nie żadna pogon za ekstra zarobkiem. Rozpiera ją dynamizm, nie lubi zastoju. Czasem się lękam o nią, że za dużo bierze na swoją głowę. Tym bardziej się cieszę, gdy po wszystkich obowiązkach przychodzi do domu. Ona, wbrew pozorom, jest domatorką. Wtedy możemy zasiąść — z przyjemnością — do wspólnej późnej kolacji, którą zawsze celebруем; opowiedzieć co się każdemu z nas zdarzyło w ciągu dnia. Lubimy te wieczorne godziny, kiedy jesteśmy razem. Sami.

Czy nie mam kompleksów, że byłam przez wiele lat podwładnym Izy? Zależny od niej jako od dyrektora i reżysera w teatrach, w których razem pracowaliśmy. Tu jest pewna zagadka, którą trudno mi samemu rozwikłać. Pewnie ona już powiedziała, że ja, człowiek w życiu łagodny, w robocie na scenie bywam agresywny, konfliktowy. Szczególnie w zetknięciu z Izabellą Cywińską.

Podczas prób na scenie często się kłócimy. Dochodzi między nami do bardzo ostrych spiek. I nie chodzi przeważnie o samą koncepcję postaci, lecz o drobne elementy roli, wszakże bardzo ważne. I tak się działo między nami, niezależnie od tego, czy był to „Judas z Kariothu” Rostworowskiego, czy też „Łaźnia” Majakowskiego. Może z tych konfliktów rodzą się ciekawe rzeczy, wartości, które by inaczej nie zostały wyrażone. Dlatego każdą następną propozycję z jej strony przyjmuję z radością.

Ta nasza walka bywa jednak przykra dla kolegów. Zwykle bronią Izy. Ten brutal zachowuje się nieładnie. Janusz, nie wypada — perswadują. Nie możecie przedyskutować wątpliwości w domu?... To byłoby przecież sztuczne, fałszywe. Każdy świadomy aktor popada w twórcze konflikty z reżyserem; widzi świat inaczej i walczy o swoje widzenie. Tylko gdy jest to mąż i żona rodzą się domysły: ho, ho, może coś się między nimi rozwała, coś z nimi nie w porządku. Gdybym to ja obserwował z boku nasze autentyczne spory, też bym pewnie w ten sposób reagował. No... i z samego faktu, że ona jest kobietą, a ja mężczyzną też wynikają ostre różnice zdań.

Opamiętanie przychodzi, gdy orientujemy się w jakimś momencie, że z zatarogów urodziło się coś istotnego. Obustronna wściekłość mija. Może jeszcze w drodze z teatru do domu odzywają się echa wybuchu, ale już się wszystko w nas wycisza. Dzięki Bogu, nie przenosimy burzliwej atmosfery do domu.



W relacji aktor — dyrektor nie miałem z Izą żadnych konfliktów. Niedopuszczalne byłoby moje wtrącanie się do jej szefowania. Nie przeszłaby mi przez głowę taka myśl. Zresztą nie znam się na tym i mnie to nie interesuje. Mógłbym być tylko psotnikiem. Natomiast Iza imponuje mi nie tylko jako reżyser. Ma szczególny dar prowadzenia, kierowania. Urodzony przywódca stada. Świetnie wywiązuje się z tej roli. Niewielu ludzi z takim talentem organizatorskim jak ona mógłbym wymienić. Była znana w obu teatrach — w Kaliszu i Poznaniu — z umiejętności przyciągania nowych talentów. Dawała szanse innym. U niej spełniali swoje wizje Janusz Wiśniewski, Maciej Prus, nieodżałowanej pamięci Janusz Nyczak i Zofia Wierchowicz. W Nowym zabrzmiała po raz pierwszy muzyka teatralna Jerzego Satanowskiego, filologa z wykształcenia. Nikt wtedy jeszcze nie wiedział, że stanie się takim rozchwytywanym kompozytorem.

Nie jest dyktatorem. Osiąga swoje, dając się lubić. Niekonwencjonalna! Choćby taki drobiazg. Właściwie nigdy nie miała w Teatrze Nowym w Poznaniu swojego gabinetu. Tylko niewielki poko-

ik, który dawniej był garderobą — bez sekretarki. Każdy mógł do niej wpaść kiedy chciał, zwierzyć się nie tylko z artystycznych problemów ale i codziennych kłopotów: że chłopak zdradził, matka zachorowała, w domu coś się stało. Gdy była dyrektorem siedziała od rana do nocy w teatrze. Nie traciła kontaktu z tym zespołem. Piszą do niej listy, przyjeżdżają, odwiedzają, dzwonią jak do przyjaciółki.

To prawda, że jest impulsywna. Reaguje na wszelkie sytuacje w ułamku sekundy. Zarówno w czynie jak i słowie. W przeciwieństwie do mnie, działającego z namysłem, myśli szybko, podejmuje decyzje odważnie, a czasem pochopnie. Irytuje mnie, gdy balansuje na granicy bezpieczeństwa, choćby jako kierowca. Najzwyczajniej w świecie, boję się o nią.

Prasa szeroko się rozpisywała o ministerialnym epizodzie Izy. Wieść tę przekazała mi telefonicznie z Omska, gdzie właśnie reżyserowała. Zareagowałem na to tak, jak to zdarza się na naszych „brzydkich” próbach. Krzyknąłem: jesteś idiotką! Nie podejmuj się tego. Rzuciła się jednak w tę przygodę. Może coś zyskała ale i straciła, bo oderwała się od — pomyślnego przez wiele lat — kierowania teatrem, do czego jest stworzona i jest to na pewno jej największa pasja.

Okazała się wspaniałomyślna, wyrozumiała i mądra, gdy raz w życiu wyrzuciła jej ogromną krzywdę w sferze męsko-damskiej. Nie wpłynęło to na jej odnoszenie się do dziewczyny-aktorki. Przyznam, że imponuje mi tym darem wybaczenia. Ludzie często mówią, że rozgrzeszają ale osad w nich zostaje. Iza cierpi, gdy ktoś ją zawiedzie ale nie pozostawia sprawy swojemu biegowi, wyjaśnia wszystko i potrafi odciąć ten brzydki kawałek życia, jakby go nie było. Nie pozostawia w niej goryczy. To niebywałe!

Lubię nasze wspólne wyjazdy w moje strony rodzinne, do Augustowa. Moja mama bardzo się cieszy, gdy do niej przyjeżdżamy. Mimo 83 lat, opiekuje się nami. Gotuje obiadki. Iza ją szanuje i kocha. To dla mnie bardzo ważne!

A wie pani, jak się poznaliśmy? Iza reżyserowała „Dni Turbiny” Bułhakowa w Teatrze Polskim w Poznaniu. Grałem u niej. Któregoś dnia dokuczała mi grypa. Iza powiedziała, że ma w domu dobre lekarstwo — influmin. Zostałem u niej razem z influminem.

Rozmawiała:
BARBARA HENKEL

Zdjęcia: ZENON ŻYBURTOWICZ
i z albumu rodzinnego